

# PROMIEN

„I tyle tęcz zapalisz na swem niebie,  
Ileś za młodu życia wchłonał w siebie.“

Pismo wydawane przez kółka gimnazjalne w Ostrowie (Wlkp.)

Cena 20 gr.

Naczelnny redaktor Stefan Wichrzycki. (kl. VIII.)

Rok I.

15. Marca 1926.

Nr. 10.

## Polska a Górny Śląsk.

Z. Szymkowiak (Katowice).

Krwawy plebiscyt wstrząsnął całą Polską i przypomniał nam tych naszych braci górnoślązaków, którzy krwią serdeczną udokumentowali swą polskość i chęć przynależenia do tej Macierzy Polskiej.

### Dzieje Śląska od czasów najdawniejszych.



Głęboki Śląsk podzielony jest na dwie części: Śląsk Dolny (Cieszyński) i Śląsk Górny (Pruski), lecz kraj ten dawniej stanowił całość i jako taki wchodził w skład Rzeczypospolitej.

Na północy graniczył Śląsk z prastarą ziemią słowiańską, którą zagarnęli w dawnych wiekach bezkarnie dwaj książęta niemieccy a słowiańskie miasto Zgorzelec przewali Braniborem, a kraj ten Brandenburgią. Od wschodu graniczył Śląsk z ziemią polskimi, a mianowicie z dawnymi województwami: Poznańskim, Kaliskim, Sieradzkim i Krakowskim. Na południu graniczył Śląsk z Węgrami, a na zachodzie z Morawami, Czechami i Saksonią.

Już w IX wieku bezimienny autor niemiecki w swoim „Opisie terytorjów i ogrodów z północnej strony Dunaju“ podaje wzmiankę o plemionach śląskich, a mianowicie o Opolanach (Śląsk Górny), Ślęzanach (Śląsk Środkowy) i Działoszanach (Śląsk Dolny).

Książęta i królowie polscy zakładali na Śląsku osady i grody jak: Cieszyn, Wrocław, Opole i inne. Najwięcej pracy włożył król Bolesław Chrobry, który też założył we Wrocławiu (w r. 1000) biskupstwo podległe arcybiskupowi gnieźnieńskiemu.

Promienie oświaty nosły po ziemi śląskiej zakony benedyktyński i dominikański. Do ostatniego należał syn ziemi śląskiej św. Jacek Odrowąż.

Zagospodarowany przez Bolesława Chrobrego kraj rozwijał się znacząco — niestety w kilka lat po jego śmierci uległ prawie całkowicie zniszczeniu przez najezdniczego króla czeskiego Brzetysława. Brzetysław zniszczył prawie do szczętu Wrocław i dalej w głąb krajów polskich się zapuścił. Niedługo jednak cieszyli się Czesi zabranym Śląskiem, bo odebrał go im dzielny Kazimierz Odnowiciel w roku 1054.

Czesi i Niemcy często mieszały się do spraw Śląska i napadały kraj ten za czasów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Śląsk dzielnie się bronił, czego dowodem sławne oblężenie Głogowa (1109 r.). Głogowianie woleli strzelać do swych, przez Niemców podstępem zabranych dzieci, które Niemcy nieśli na czele wojska swego, sądząc, iż do swych dzieci Głogowianie strzelać nie będą, aniżeli oddać gród.

Wreszcie Bolesław Krzywousty zadał im taką klęskę w bitwie pod Wrocławiem (1109 r.) że sam cesarz Henryk V w przebraniu żebraczym ledwie zdołał z życiem umknąć. Na polu bitwy pozostało tyle trupów, że nie zdołano ich nawet pochować. Zlatywały więc na żer stada ptaków i ciągnęły gromady psów. Sąd pobojuwisko to nazwano Psiem polem.

Król Bolesław Krzywousty w r. 1138 słynnym swoim „testamentem” podzielił Polskę na cztery części pomiędzy synów; najstarszemu z nich Władysławowi, wielkiemu księciu krakowskiemu, przyznał w dziedzictwie nadodrzańskie księstwo śląskie, z Wrocławiem, Budziszynem, Opolem, Opawą, Cieszynem, uznając słusznie, że ziemia śląska, tak jak i Wielkopolska, stanowi gniazdo państwowości i narodu polskiego.

Niestety w zawierusze wojen domowych, jakie wynikły wskutek współzawodnictwa Piastowiczów o zdobycie wielkoksiążęcego tronu krakowskiego, dzielnica śląska dostała się w ręce zniemczonej gałęzi dynastji Piastów. Książęta śląscy dzielili Śląsk w drodze testamentów na coraz drobniejsze księstwa, w walce z księciem krakowskim szukali pomocy u Niemców, żenili się z księżniczkami niemieckimi, aż wreszcie zupełnie zgermanizowali się i odpadli od łączności duchowej i narodowej z Polską. Wraz z dworami Książęcymi germanizowali się magnaci, szlachta i kler. (Jedynie lud śląski został wierny polskości i językowi ojczystemu).

Mimo zgermanizowania się możnowładztwa i szlachty śląskiej Polska nadal uważała Śląsk za swoją część i gdy przy końcu XIII w. i na początku w. XIV obudziło się w Polsce dążenie do ponownego połączenia w jedno państwo wszystkich ziem polskich — król Władysław Łokietek zgło-

sił swoje pretensje do Śląska. Już wtedy jednak czatował wróg południo-wo-zachodni, który pożądliwie patrzył na piękną i bogatą krainę śląską i niejednokrotnie ją zdobywał. Wrogiem tym byli Czesi. Król Lokietek wojował z nimi zawzięcie, lecz syn jego Kazimierz Wielki, nie mogąc opędzić się przed wrogami, którzy naokoła napadali Polskę, a chcąc przede wszystkim uchronić się od niebezpieczeństwa krzyżackiego na północy, w traktacie wyszehradzkim (r. 1335) zrzekł się zwierzchnictwa nad Śląskiem. Za to zrzeczenie się król czeski zobowiązał się, że przestanie pomagać krzyżakom w ich napadach zbójczych na Polskę.

Od tej chwili przez wieki cały Śląsk nie należał do Polski. W wieku XVI Czechy zostały złączone z niemiecką Austrią pod berłem Habsburgów i od tego czasu zaczęła się forsowna germanizacja Czech, a razem z nimi i germanizacja Śląska.

W roku 1740 zasiadła na tronie austrijackim Marja Teresa a Fryderyk II. król pruski, korzystając z tego, że to słaba kobieta, bez żadnego zgola powodu, bez wypowiedzenia wojny wkroczył w tymże roku z wojskiem na Śląsk, zajął Wrocław i w krótkim czasie opanował cały kraj. Wysłane przeciw niemu wojsko austriackie nie zdołało go odeprzeć i Śląsk pozostał w rękach pruskich. Dopiero w r. 1756 upomniata się Marja Teresa o zwrót zagrabionego kraju, wszedłszy wprzód w przymierze z Francją, Saksonią i Rosją. Po siedmioletnich z przerwami zapasach nastąpił wreszcie 1763 r. pokój, na mocy którego pobita Austrija musiała się zrzec Śląska, a otrzymała tylko dwie male jego części, które do dziś dnia Śląskiem Cieszyńskim nazywamy. Całość zaś należała do państwa pruskiego pod nazwą Śląsk Górny z głównym miastem Wrocławiem.

Cały obszar Śląska wynosił 54.454 km<sup>2</sup> z czego przy Austrii pozostało 5.147 km<sup>2</sup> a Prusy zabrały 49.307 km<sup>2</sup>.

Tak więc Śląsk cały został podzielony pomiędzy naszych śmiertelnych wrogów, którzy z krzyżacką zawziętością wzięli się do germanizowania i wynaradawiania polskiej ludności, nie przebijając w środkach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Historja pierwszego automobilu.



Przed samym wybuchem wojny prusko-francuskiej, inżynier francuski Piotr Rawel uzyskał pozwolenie od władz, na budowę mechanicznego wozu, poruszanego benzyną. Znal on wozy motorowe, poruszane parą, które nawet rozpowszechniły się jako środek lokomocji, w Anglii. Były to jednak wielkie, niezgrabne maszyny, opalane koksem, aby uzyskać parę, potrzebną do poruszenia kół. Te wozy parowe, a także nieliczne inne poruszane mechanizmem zegarowym, (pierwszy taki wóz zbudowano w r. 1649) stanowią pierwszy etap w rozwoju budowy wozów motorowych.

Rawel chciał zrobić pojazd poruszany motorem, lecz nie parowym; i wymyślił motor benzynowy. Kiedy uzyskał patent na budowę, w ciągu dwóch lat zrealizował swój wynalazek i pierwszy na świecie automobil benzynowy w r. 1870, stał gotów do jazdy. Rawel prowadził prace w Saint-Ouen i tam też, w szopie stało jego dzieło. Ale niestety, ludność nigdy nie miała korzystać z tego wynalazku i nawet sam twórca nie zrobił próbnej jazdy: oto wybuchła wojna Francji z Prusami, i w przeddzień terminu próbnej jazdy, w Saint-Ouen zjawily się wojska francuskie i z gorączkowym pośpiechem zabrały się do budowy fortyfikacji. Zaś automobil Ravel'a spotkał smutny los. Szopa, w której stał, została zrównana z ziemią, i kupa gruzów, kryjąca to dzieło techniki, została zasypana ziemią, kamieniami, i zrobiono na niej fort. Po skończonej, siedmiomiesięcznej wojnie, Ravel prosił o rozkopanie fortu, aby wydobyć samochód, ale władze wojskowe nawet słyszeć nie chciały o tem, i w ten sposób pierwszy wóz mechaniczny, poruszany benzyną, stoi do dziś dnia w swoim grobowcu.

W kilkanaście lat później, słynny inżynier Gottlieb Daimler, również myślał nad budową pojazdu mechanicznego, z motorem poruszonym benzyną. Wóz taki udało mu się zbudować i w r. 1883 powstał automobil benzynowy, taki, jakim go widzimy dziś, jedynie z nielicznymi zmianami.

Każdy z czytelników zna zasadę maszyny parowej. Otóż motor samochodu polega na tem samym, ale zamiast pary, siłą, która puszcza tłoki jest gaz, jaki powstaje wskutek zapalenia mieszanki powietrza i benzyny.

Pierwszy samochód różnił się od dzisiejszych, przedewszystkiem wyglądem: był ciężki, nieybyt zgrabny; cały kształt t. zw. „brzucha“ był niesymetryczny, prymitywny. Na jego przodzie widniały duże wielkie latarnie, oświetlone olejem. Później wprowadzono oświetlenie acetylenowe.

Dzisiejsze piękne, zgrabne automobile, mające na przodzie reflektory elektryczne, swą konstrukcją wewnętrzną mają jedynie udoskonaloną; zmian zasadniczych nie ma.

Kiedy przed 43 laty ukazał się pierwszy automobil, budził zarówno przestrach i zgrozę, połączoną z nadzwyczajnym podziwieniem. Dziś nikt tego przesądu już nie ma, jedynie każdy pragnąłby mieć jakiegoś „Fiata”, „Rolls-Roys'a”, czy inną „Hispana-Lnizę”. Również i szybkość pierwszych samochodów była niewielka: największą szybkość około czterdziestu paru kilometrów na godz. uważano za szaloną jazdę.

Pierwsze samochody zaczęli wyrabiać Niemcy. Fabryka „Benz” w Manheimie, pierwsza otrzymała patent na budowę wozów mechanicznych. Dziś jest niezliczona ilość fabryk automobili, we wszystkich krajach świata. Jedynie u nas, dotąd robią samochody w Warszawie, w C. W. S. czyli Centralnych Warsztatach Samochodowych. Istnieją także polskie samochody Ralf-Stetysz, ale robią je narazie... w Paryżu

*Jean de Cari.*



## Konkurs na nowelę.

Redakcja Promienia chcąc wzbudzić większe zainteresowanie wśród czytelników miasta i uczniów innych szkół, rozpisuje konkurs na nowelę pod następującymi warunkami:

1. Nowelka winna wzbudzić żywe zainteresowanie akcją, jako też podłożem psychologicznem
2. Nowelka winna być utworem oryginalnym nigdzie przedtem niedrukowanym.
3. Nowelki nagrodzone i wyróżnione będą wydrukowane w Promieniu.
4. Nowelka nie może być dłuższą jak 3 strony druku.
5. Rękopisów (wzgl. odpisów maszynowych) nie zwraca się.

Promień przeznacz za najlepsze nowelki trzy wartościowe nagrody. Ostatni termin nadsyłania utworów: 15 kwietnia 1926 r. dzień rozstrzygnięcia 15 maja 1926 r.

Do każdej nowelki winna być dołączona zamknięta koperta z pseudonimem, zawierająca nazwisko prawdziwe.

# Urywek bez tytułu<sup>\*)</sup>.



Ciemny błękit nieba usiany mirjadami iskrzących gwiazd zwiślał nad cichą ziemią, otulaną śnieżystą szalą. Czasem wicher zahuczał żalonym głosem, zagwizdał i popędził przed sobą śnieżysty tunan w siną dal. Śnieg padał płatami, okrywając gaje i lasy, doliny i góry coraz grubszym kobiercem, utkany z lśniących, krystalowych koronek. Gdy wicher przegnał tumany śniegu, ukazywał się snop białego światła księżycowego, oświetlając długie szlaki.

Wśród tej zawieruchy szedł drożyną stary człowiek. Podpierał się sękaczem. Na plecach dźwigał jakiś ciężar. Niekiedy, gdy nieho zaslonił tunan śnieżycy, zdawało się, że wędrowiec stoczył się w przepaść, porwany wichrem. Lecz, gdy księżyc wychylił się z poza białego całunu, znów ukazywał się starzec, idący wysiłkiem po stromej ścieżce. Dokąd szedł, niewiadomo. Wiedziano tylko, że już kilka lat dąży raz obraną drogą. A droga ta była uciążliwa i niebezpieczna. Przeszkody piętrzyły się zawsze i prawie na każdym kroku, czy, kiedy droga wiodła przez gęste bory, czy rozległe doliny, lub pełno-wodne rzeki. Teraz miał do przebycia olbrzymie pasma górskie. Zmęczony uciążliwą drogą chciał odpocząć, lecz jakieś fatum pchało go naprzód,

Wichry z śnieżycą wyprawiały harce. Śnieg zasypywał oczy. Nagle przeraźliwy huk zgłuszył pienia wichrów. To lawina runęła w doliny. Lampa księżycy przygasła.

Starzec zatrzymał się. Znów blade światło księżycy przedarło się z poza chmur i oblalo jego postać. Na twarzy starca malowało się cierpienie. Czolo poorane zmarszczkami, oko zinięzione, nie miało dawnego żaru młodzieńczego; podarte lachmany okrywały wynędzniałe ciało. Wszystko to wskazywało, że dużo cierpiał i daleką odbył drogę.

Wędrowiec złożył swój ciężar na skale. Zablądził wśród tej zawieruchy. Przed nim otworzyła się przepaść. Jeden jeszcze krok, a jużby go pochłonęła.

Zimno było dokuczliwe. Starzec trząsł się jak w febrze. Z przodu przepaść — z tyłu zawiana śniegiem stroma droga. Złe, jakieś niewytłumaczone uczucie ogarnęło go. Czuł, że już tyle razy podczas jego wędrówki przekłete fatum, rzuciło go na tę ścieżkę. Gdy ujrzał spadającą gwiazdę, pomyślał, że to chyba jego gwiazda spada. Spadający meteor, zakreśliwszy

<sup>\*)</sup> Za trafny nagłówek dla tego urywka, redakcja „Promienia” przeznaczona nagrodę. Tytuł trzeba uzasadnić. Termin nadawania do 25. III. 1926.

półkola, pozostawił na błękitcie ślad smugi sieniej mgły. Starzec wznosił ręce ku niebu i drżącym głosem wołał: „O Boże, pozwól mi wrócić na tę drogę, którą rodzic mój wskazał mi przed wyruszeniem w świat, jako słoneczny szlak. O Boże Wszechmocny, wróć mi młodość, a wybiorę dla siebie ów wskazany przez ojca słoneczny szlak, wiedący do Ciebie, Panie.“

Prośby jego słuchały wichry i nieruchome góry, które zda się rozmawiają z Bogiem, podziwiają Go i słuchają Jego wyroków, a jednak były obojętne na ludzką prośbę i niedolę.

Starzec spojrział w przepaść. Zdawało mu się, że w spętanych mroczkach widzi migotliwe światelko, rozsypujące co raz większy blask w koło siebie. W myślach jego rozbudzały się, jakby ze snu, wspomnienia lat dziecięcych. Widział swą zmarnowaną piękną młodość i dalsze tak niskie i bezowocne życie. Wspomnienia te, jak węże, zatruiwały mu jadem duszę. Groza, skrucha i żal targwały zbolale wnętrze wędrowca. Serce łomotało w jego piersi tak, jak rozkołysany olbrzymi dzwon w sprochniałej, opuszczonej dzwonnicy, w którego spiżowy uderzając brzeg, grzmi tak potężnie i donośnie, że drży aż kopuła błękitów.

Na dnie przepaści ujrzał swój grób.

Przeżony zawisł nad czeluścią. Wól się w boleściach. Słyszał, jakoby z czarnej otchłani wydobywał się huk spadających wód, a to rozpacz duszy w zawody hurczała z rozpętanymi wichrami. Lecz potężniejszy od wichrów i grzmotów, głos Miłości, zaklął słodko z niebios i niosł mu przebaczenie... Z pośród huku dał się słyszeć urwany głos starca:

— Boże, wróć mi młodość, abym.....

Świt począł srebrzyć wierzchołki gór. Mgła rszedła. Czerwone blaski słońca przebijały się przez kłęby chmur, rzucając złote plamy na srebrzyste i obłocznych turni.

Nie widać już było na stromej śnieżce, ni starca, ni śladów jego.

BORYNA.



*Tadeusz Lekszycki.*

## Zmierzchnice.



Owady nie są lubiane, ale przyznać trzeba, że na to zasługują te stworzenia po większej części dokuczliwe, szkodliwe, a nawet wstrętne. Wyjątek jednakże stanowią dla swej pożyteczności pszczoły, oraz motyle dla szczególnego wdzięku. Gdy patrzymy na te śliczne skrzydlate istoty, latające lekko z kwiatka na kwiatek, żywiące się kropelką słodkiego soku, to mimowoli zapominamy, że motyle wyszły z ociążałych, brzydkich, żorłocznych gąsienic, które, dużo szkody wyrządzają pō ogrodach i lasach, nim przybiorą tę wdzięczną postać. Najdziwniejszy jest to bowiem szczegół w obyczajach owadów, że w pierwszym okresie życia w stanie gąsienicy zazwyczaj całkiem odmiennych pokarmów potrzebują, niż po ostatecznym wykształceniu. Podczas gdy gąsienicapożera liście, niszczy doszczętnie rośliny najpożyteczniejsze, to motyl zadawała się sokiem kwiatu, bez najmniejszego dla niego uszkodzenia.

Trudno opisać wszystkie rodziny motyla, nawet wyliczenie główniejszych rodzin zabrałoby wiele miejsca; ograniczam się zatem do zmierzchnic, które zwykle wieczorem, o zmierzchu wylatują na świat Boży, a w dzień chrania się w zacisznych kryjówkach. Jest to jedna z mniej licznych rodzin motyli, bo tylko około 400 gatunków mieści w sobie. Zmierzchnice nie należą do najokazalszych, są jednak pomiędzy niemi niektóre zasługujące na uwagę. Najpospolitszą zmierzchnicą jest motyl, trupią główką zwany. Ma on na gorseciku rysunek jasno-żółty na tle czarnym, w uderzający sposób podobny do trupiej główki, ząd motyl ten we wszystkich językach trupią główką zwany. Niewłaściwie nadają czasem trupiej główce nazwę ómy, bo nazwa ta obejmuje tylko motyle nocne, one zaś lata wieczorem, po zachodzie słońca, a zatem do zmierzchnic zaliczoną być powinna. Trupia główka ukazuje się dopiero przy końcu lata i w jesieni. Liszkę jej napotkać można w lipcu i sierpniu na liściach ziemniaków, bo to jej ulubione pożywienie; sadowi się też często i na innych roślinach. Liszka trupiej główki dochodzi niekiedy do 12 cm. długości, skórę ma żółtozieloną z szafirowemi prążkami i punkcikami tegoż koloru, a na przedostatniej obrączce mały sterzący różek, jakby zadarty ogonek. Upatrzono w tem podobieństwo do starożytnego egipskiego sfinksa i nadano tę nazwę całej gromadzie zmierzchnic, mających cechy wspólne z trupią główką. Wszystkie sfinksy odznaczają się ciałkiem grubem, kosmatem, a liszki ich owym różkiem, mniej lub więcej wydłużonym. Zamieniając się w poczwarki nie snują sztucznych oprzędów, lecz zagrzebują się w ziemię, gdzie sztywnieją i siedzą, póki nie nadejdzie ostateczna przemiana w motyla.



Zwykle tak przesiadują w ziemi przez całą zimę, a niektóre gatunki potrzebują nawet kilka lat na odbycie wszystkich swych przemian.

Ojczyzną trupiej główki są sfery cieplejsze, Indje, wyspy Malajskie, Afryka, wreszcie Ameryka środkowa, z kąd przywędrowała do Europy, gdzie się wybornie przyswoiła i rozmnożyła, trzymając się miejsc, gdzie rosną ziemniaki, ich ulubiony pokarm. Motyle te budziły nieraz trwogę zabobonną z powodu owej trupiej główki i żalobnego zabarwienia skrzydeł; przednie są ciemne-brunatne, czarne prawie w białe grzygzaki, tylne znów jasne w ciemne pręgi. Jest jeszcze inny powód do tych zabobonów, a mianowicie: trupia główka ma własność wydawania dźwięku, który wydaje się jakąś żalobną skargą. Nie jest to jednak żaden głos, bo tego żaden owad nie posiada, ale dźwięk ten powstaje wskutek tarcia i drgania twardego rogowych obrączek, a wydaje go motyl w chwili przestachu i gwałtownego wzruszenia.

Do rodziny sfinksów należy także ładny motyl o jasno-zielonych skrzydłach, zwany oleandrowcem, gdyż liszka jego żyje na liściach oleandrow. Ojczyzną oleandrowca są okolice nadśródziemno-morskie, gdzie oleandry rosną dziko, lecz niekiedy zalatują aż do Anglii i składają jajka na krzakach oleandrow chodowanych w doniczkach. Jednakże nowe pokolenie ginie wskutek zimniejszego klimatu.

W lasach sosnowych napotkać można zmierzchnicę zwaną sosniarką. Motyl nieduży, ma barwę orzechową, mało różniącą się od kory drzewa. Jajka swe przelepia do igieł sosnowych. Liszka sośniarki jest koloru zielonego w prążki i punkciki fioletowe; na tylnym końcu ciała, podobnie jak wszystkie sfinksy, posiada małe różki. Zaspokoiwszy swą żarłoczność liszka sośniarki spuszcza się na ziemię, gdzie się zagrzebuje, aby się przepoczwarczyć.

Bardzo pospolita jest zmierzchnica wilczomleczowa, żywiąca się liśćmi wilczomleczów. Motyl ten wygląda bardzo ozdobnie, jest jakby błyszczącym pokostem powleczony, żółto i różowo nakrapiany. Są także zmierzchnice winne, topolowe, lipowe, powójnice, ligustry. Nazwy tych zmierzchnic są zastosowane do drzew, na których przebywają.

Zasługuje także na wzmiankę motyl, pawikiem zwany, odznaczający się błękitnymi oczkami na tle karmazynowem, które zdobią tylne jego skrzydelka. Ma on wszystkie cechy sfinksów i tylko z powodu owych oczek przedstawia podobieństwo motyli, noszących też samą nazwę pawików, lecz zaliczanych do odrębnej rodziny.



# DZIAŁ SPORTOWY

pod redakcją **Józefa Mertki.**

## Dzieje Sekcji Tennisowej „Venetii“

Rok 1925.

(Ciąg dalszy)

Stara gwardja tenisowa w osobach kolegów Domagały Wojciecha, Mierzwiaka Władysława i Mertki Józefa trzyma się dzielnie w ekstra-klasie i nie pozwala zepchnąć siebie z zajmowanego stanowiska.

Kol. Domagała W., zeszłoroczny finalista, przedstawia niezwykle wysoką klasę, jak na stosunki ostrowskie oczywiście. Nietylko bowiem że jest jednym z najlepszych singlistów, lecz jest także bodajże najlepszym w doublach. W grze z „powietrza“ nikt nie może mu dorównać. Tennisista ten kojarzy w sobie ambicję z rzadko spotykaną zaciętością. Te walory stawiają go narówni z przodującymi zawodnikami Venetii.

Mistrz tenisowy 1924 r., kol. Mierzwiak Wł., uległ fatalnemu zbiegowi okoliczności, iż po dość ciężkiej chorobie spotkał się w rozgrywkach mistrzowskich z Jezierskim, który go pobił. Przegrana ta jednakże bynajmniej nie dowodzi, że jest gorszym od swego przypadkowego zwycięzcy, albowiem złożyły się na nią niemoc fizyczna i brak treningu. Później, gdy wrócił do pełnych sił, niejednokrotnie pokazał swój lwi pazur i udowodnił, że mimo wszystkiego należy jeszcze wskutek swej największej rutyny do najwyższej klasy tenisowej Venetii.

Trzeci wreszcie z tej trójki, kol. Mertka J., nie ma absolutnie najmniejszego szczęścia w decydujących zawodach tenisowych. Tak w pierwszych, jak i drugich rozgrywkach odpadł już w pierwszym kole w walce z przeciwnikami, z którymi nieraz wychodził bardzo zaszczytnie. Wraz z Piechockim A. i Mierzwiakiem Wł. jest on najstarszym tenisistą Venetii.

Koledzy Pieczyński Józef i Świdorski Tadeusz są „homines novi“, t. zn. benjaminkami w ekstra-klasie. Pierwszy z nich jest może najambitniejszym i najzaciętszym graczem Venetii. Do ostatniej chwili nie traci nadziei zwycięstwa, choć znajduje się w obliczu przegranej. Kto chce go zwyciężyć (a na palcach możnaby takich w Venetii policzyć), musi skupić

całą swą energję, musi od początku do końca walczyć o każdą piłkę, a im bliżej końca, tem uważniej, ostrożniej i spokojniej.

Drugi „nowicjusz”, kol. Świderski T., pod względem spokoju i flegmy przewyższa nawet swego imiennika Domagałę (Tadka). Podobnie, jak Domagała W., jest doskonałym w grze pojedynczej i niezrównanym w grze podwójnej. Ci dwaj gracze właśnie są najlepszymi partnerami Venetii w doublach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*Robak.*

## KRONIKA.

### Wiadomości miejscowe.

Dnia 28. II. 1926. odbył się w sali domu Katolickiego obchód ku czci Stanisława Staszica. W uroczystości tej brał także udział gimnazjalny zespół muzyczny. Wszyscy uczestnicy opuszczali salę zadowoleni, w podniosłym nastroju.

„Ten który znikł jak kamfora“ ukazał się dnia 8. III. b. r. znowu na widowni gimnazjalnej. Zenon Milles, oprócz zwykłych szarlatanerii i sztuczek, uczynił także kilka poważnych doświadczeń, opartych na sugestji. Wśród rzeszy gimnazjalnej swemi ciekawemi doświadczeniami wzbudził żywe zainteresowanie.

### Z Polski.

Zwłoki ś. p. ks. arcybiskupa Cieplaka przywiózł do Gdańska angielski parowiec „Smoleńsk“ dnia 9. III. Trumną przewieziono do polskiego kościoła św. Stanisława, gdzie wystawiona będzie na widok publiczny.

Dnia 26-go lutego nastąpił w Poznaniu wybuch gazowni. Strat w ludziach nie było.

Rozpadliny, powstała wskutek trzęsienia ziemi, które odczuwano przez 20 minut w pobliżu Piotrkowa, dochodziły do 4 metrów głębokości.

### Zc świata.

We francuskich Pirenejach na szczycie Pic de Midi zbudowano najwyższej położoną radiostację (około 2900 m. nad poziom morza).

Na kongresie Eucharystycznym w Chicago śpiewał podczas mszy św. chór, złożony z 60 000 dzieci.

W bieżącym roku dotychczas umarło aż 4 kardynałów i to: Polak, prymas ks. Edmund Dalbor 15 lutego i w tym samym dniu w Hiszpanji ks. kardynał Benlloch y Vivo, prócz tego zmarł prymas Belgji ks. Kardynał Mercier i ks. Kardynał Cagliari z Rzymu.

W Holandji katolicy zakładają radio dla szerzenia wiary.

Podróżnik Fred O. Law twierdzi że w Afryce środkowej żyją nieznanne dotąd potwory.

Obserwatorium astronomiczne w Washingtonie odkryło dwa nowe księżyce, krążące wokół ziemi, a brazylijscy astronomowie ujrzeli nową, zbliżającą się gwiazdę, która ich zdaniem może spalić ziemię.

(M-in).

## Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją Sława.

S z a r a d a (ulożył FINIS).

Drugie—pierwsze często ładne bywa,  
Pierwsze—trzecie przy sprzedaży zachodzi wszędzie,  
Drugie—trzecie, pociągnięta,—jak wąż żywa,  
Całość znajdziesz w imion rzedzie.

Bilety wizytowy (ulożył „ZET“)

Nina Safgat	Br. Jase	K. Sopla
A. P. Jonaj	A. Jabar	Łar Bugaj
Anna Tyrge	W. Gejorna	Hanz Spija

Kupon Działu Zadań  
„Promień“ nr. 10.  
Wyciąć i dołączyć do rozwiązania.

Za nadesłanie dobrych rozwiązań redakcja przeznaczona dwie nagrody.  
Nadsyłać do 21 wł. b m.

Rozwiązanie z nr. 9: szarada—Liceistki, logogryf—Stefan Batory, zdobycie Pskowa.

Dobre rozwiązania nadesłali: Lott (I. n.), Brodzki Wł. (II. n.), Lachesis, Klotlio, Hartwich J., Kowalak J., Sołtysiak J., „Kmicic“, Gieldzik S., Bryk, Paw, Pinkerton „Sikorka“, Dzik, Dekarto.

UWAGA: Szaradę z nr. 9 ułożył TAT, a nie jak podano FAT.

Adres redakcji — Stanisław Szymczewski, OSTRÓW (Wlkp.) Raszkowska 26.

Odbito w drukarni Stefana Rowińskiego, Ostrów (Wlkp.) Kościelna 11.